Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 27.** Leszno, dnia 2. Stycznia 1836.



Koronacya Henryka Walezyusza w Krakowie.

Gdy wiadomo z doświadczenia, iż wewnętrzne uczucia nie karmione zewnętrznemi znakami, bardzo prędko słabieją i nikną; używał kościół katolicki od wieków wspaniałych obrzędów, przypominających śmiertelnikom, iż bez wyższéj pomocy, próżne ich są zabiegi i starania. Im ważniejsze dzieło, jakie człowiek przedsiębierze, tem świetniejsze i wspanialsze są ceremonie, przywodzące na myśl ważne powinności, do których się przez święte obrzędy gotuje. Podajemy dziś czytelnikom naszym opis koronacyi Henryka Walezego, wyjęty z pamiętników Świętosława Orzelskiego, *) naocznego jéj świadka. Ceremonie te przy koronacyi każdego monarchy były te same:

„Poprzedniczych dni, przygotował się król przez spowiedź, ś. sakrament, posty i jałmużny; otoczony Senatorami, Dygnitarzami i Opatami, odwiedzał kościół na Skałce, gdzie Stanisław ś. był zabitym. Nazajutrz w niedzielę, Arcybiskup Gnieźn. z dwoma innemi Biskupami, ubrany tak, jak Papież, spotkali króla u drzwi kościoła, z kadzidłem i wodą święconą. Tym sposobem przyprowadzonemu do kościoła królowi, Marszałek W. koronny kładł atlasowe białe trzewiki i palium, a Arcybiskup pokropił go wodą święconą i kadził. Arcybiskup wziąwszy króla za rękę, zaprowadził do ołtarza, tam Biskup Krakowski modlił się nad nim, prosząc Boga niebios i ziemi, by xiążęciu, którego na królestwo to przeznaczył, dał zwycięztwo nad nieprzyjacioły wszystkimi, pokój na ziemi i w niebie. Dwaj potém Biskupi wziąwszy króla pod pachy, wiedli do wielkiego ołtarza. Wtenczas dobrane chłopięta zaczęły śpiewać ten hymn, w którym Bóg anioła swego przyseła, a kasztelan Krak. koronę, Wojewoda Pozn. berło, miecznik kor. miecz przynieśli, i na ołtarzu złożyli. Tu wielki dzwon, Zygmuntowskim zwany, bić zaczął.

Biskup Krak. głośno do Prymasa w te odezwał się słowa: „Wielebny ojcze, kościół ś. matka nasza, żąda, abyś xięcia tego wprowadził na tron królewski. . . . Król siedział przez ten czas na wyniosłém nieco krześle, twarzą ku Prymasowi obróconą; dwaj inni Biskupi stali bokiem, twarzą także obróconą ku sobie. Biskup Krak. intonował psalm Exaudi, poczem miał stósowną mowę do króla, a Prymas zapytał: Będzieszli trzymać się wiary Chrystusa, i bronić jéj? — Gdy król przyrzekł, Prymas w te słowa dyktował przysięgę: Ja Henryk przysięgam Bogu i ludziom, że swobody narodu Polskiego, pokój i sprawiedliwość, podług możności mojéj i sumienia, poddanym moim duchowam: przyrzekam szanować kościół boży i jego kapłanów. Tak mi Boże dopomóż i ś. jego ewangelia. Tu król ukląkł, Prymas go błogosławił, a chór śpiewał: Prosimy Cię, wysłuchaj nas. Prymas i biskupi pozdejmowali swe mitry, dając znać ręką, iż król miał być koronowany. Zaczęła się modlitwa zakończona temi słowy: „Wszechmocny Boże, który sam wszystkiemi ludami rządzisz, wléj ducha i mądrość Twoją w króla Henryka, aby dzielną dłonią trzymał wodze królestwa tego, zachował pokój, w kościele i Chrześciaństwie całém, zléj Boże na sługę Twego Henryka te wszystkie błogosławieństwa, któreś zlać raczył na Dawida i Salomona, by zawsze zwycięzki, wzbudzał w sąsiadach uszanowanie, a sprawiedliwością i mądrością kwitnął w najdłuższe lata.“ Poczem Arcybiskup mając mitrę na głowie usiadł: król otoczony Biskupami i prałatami ukląkł przed nim. Prymas obnażywszy barki królewskie, ręce i plecy olejem ś. na krzyż namaścił i otarł bawełną, poświęciwszy potém każde z insygniów królewskich i każdą część ubioru, rzekł: Przyjm ten miecz, acz z niegodnych ręku, lecz w imieniu apostolskiém dany, używaj go na obronę kościoła bożego, na postrach przewrotnym. Król przyjąwszy miecz, na krzyż nim przeciął powietrze, oddał go potém Ministrom, którzy schowawszy go w pochwy, oddali go Prymasowi, ten przypasawszy go królowi do boku, rzekł: „pamiętaj, że nie samym mieczem, lecz wiarą zwyciężają się królestwa.“ Król ukląkł, a Arcybiskup włożył mu na skronie koronę Bolesława Chrobrego, mówiąc: Przyjm diadema królewskie w imię Ojca i Syna i Ducha ś. Amen: poczem dając jabłko i berło rzekł: Oto masz jabłko i berło, znaki królowania, używaj ich tak, abyś w złych postrach, w dobrych wzbudzał wesele. Zaczęła się msza ś., w czasie któréj król, zdjąwszy z głowy koronę, przyjmował kommunią ś. Po mszy oddał król miecz Miecznikowi W. kor. a Prymas z Biskupami, zaprowadziwszy go do tronu rzekł: „Usiądź i trzymaj miejsce, które Bóg przez nas duchowieństwo oddał tobie; zdjąwszy potém mitrę, śpiewał hymn Confortetur manus, ocultetur dextra tua.

Za niepomyślnie godło wziętém było od wszystkich, że Henryk w ciężkim od złota ubiorze królewskim, wstępując na stopnie tronu, zawadził nogą za płaszcz, tak, że nazad z stopni cofnąć się musiał, ztamtąd w innéj części kościoła usiadłszy znów na tronie, zacne niektóre osoby na Rycerzów pasował, i łańcuchami złotemi ozdobił. Otoczony nakoniec senatem, powrócił na zamek, gdzie w ubiorze królewskim z koroną na głowie, siadł do stołu. Wspaniale przybrane pokoje, zasłane były kobiercami złotem tkanemi: świeżo je sprowadzono z Paryża. Nazajutrz król w licznym orszaku Senatorów i rycerstwa, w królewskim ubiorze, wyszedł na rynek, i usiadłszy na tronie, odbierał hołd od xiążąt lennych i miasta Krakowa, niektórych także mieszczan, zaleconych od Senatu, na rycerzów pasował: obficie potém rozrzucano pieniądze po wszystkich ulicach.“

***

*) Pamiętniki o dawné Polsce, T. I.

Myśliwiec Amerykański.

Pomiędzy potworami, które dla mieszkańców południowych krajów Ameryki, niebezpiecznemi się stają, najokropniejszym jest wąż grzechotnik, z powodu straszliwego jadu i wielkiéj siły. Napada on nie tylko zwierzęta, ale i ludzi, i bez litości ich zabija. — Powiadają tamtejsi mieszkańcy, że oczyma potwór ten taką na swój łup wywiera siłę, iż zwierzę, które on wzrokiem swoim ozionie, stoi w miejscu jak zaczarowane, i owszem samo się do niego zbliża, i w jakiemś niepojętem odrętwieniu, oczekuje spokojnie niechybnéj śmierci. Pewien Amerykanin, sławny ztąd, że sam jeden do 150 grzechotników zabił, opowiada o sobie następujące zdarzenie:

Wyszedłem pewnego razu z żoną do boru, opatrzony w broń i narzędzia myśliwskie, chcąc ubić zwierza, jeżeli się gdzie nawinie. Już em był w krzakach: żona w niejakiéj odległości postępowała za mną, gdy z nagła w zarośli spostrzegam ogromnéj wielkości węża. Słońce właśnie świeciło, którego jasne promienie odbijając się o mieniące się łuski, tysiączne na jego skorze malowały kolory. Widok ten z razu okropny, przestał być dla mnie strasznym; chciałem się grzechotnikowi lepiéj przypatrzyć. Uważałem, że mnie spostrzegł, lecz ponieważ byłem uzbrojony dobrze, sądziłem się bezpiecznym. I w istocie zamiast nagłéj napaści, któréj się z początku obawiałem, zdawało mi się, iż się łasi do mnie i przymila. Żal mi cię zgładzić z tego świata, mówiłem sam do siebie, kiedyś taki pokorny, i zapewne nie masz zamiaru szkodzenia mi. Stałem więc, zajęty tym widokiem, a lubo uważałem, że się czołgał ku mnie, wcale mnie strach nie brał. Im bardziéj się zbliżał, tym bardziéj mnie zajmował: już stałem jak zaczarowany, nie mogąc się ruszyć z miejsca, nic nie widząc i nie słysząc jak tylko pochlebnego węża, patrzącego na mnie ustawicznie swym przenikliwym wzrokiem. W téj chwili straciłem zupełnie przytomność, nie wiedziałem o niczém: zdawało mi się tylko, że słyszę jakiś dźwięk niebieskiéj muzyki, czułem, że się znajduję w kole, z którego wystąpić nie mogłem, trzymany w zachwyceniu odgłosem czarującéj melodyi. W tem nagle obija się o me uszy głos jakiś znajomy: biała postać przesuwa się przed memi oczyma, i w téj chwili ujrzałem tęż postać tuż obok siebie: poznaję jéj rysy, przecieram oczy, i widzę niby twarz méj ukochanéj żony. Nagle krzyk powtórny, który mnie wskróś przeniknął, wrócił mi przecięż przytomność: uderzam z bronią na straszliwy potwór, i po krótkiej walce udało mi się pokonać chytrego węża. Lecz niestety! żona moja ukąszona, czuła już w sobie jad śmiertelny i straszliwą gorączkę. Wziąłem ją na ręce i zaniosłem do najbliższego strumyka, aby spragnioną ochłodzić i obmyć jéj ranę. Tymczasem jad śmiertelny coraz bardziéj się rozchodził po ciele i w kilka godzin żyć przestała.

Ten okropny przypadek taką Amerykanina zapalił zemstą, że odtąd stał się najzaciętszym wrogiem grzechotników. Gdzie tylko usłyszał o jakim wężu, zaraz ze swą flintą szedł na jego spotkanie. Mawiał on nieraz, że wąż nie jest zwierzę, gadzina, jak inne istoty na świecie; ale czart przeklęty, który w pochlebnéj postaci, stara się człeka, tudzież inne żyjące istoty, uwieść i przywabić do siebie, aby je potem zgubił i okrutnie zamordował.

Zamek w Królewcu.

Zamek Królewiecki wraz z miastem, winien początek swój czeskiemu królowi Przemysławowi III., od wielu kronikarzy Ottokarem nazwanemu, który z licznem rycerstwem w roku 1254 Krzyżakom na sławnéj przeciw bałwochwalczym Prusakom wyprawie, w pomoc przybył. Podał on Krzyżakom myśl, aby w miejscu tém obronny wznieśli zamek, i straż w nim utrzymywali dla łatwiejszego pogan gnębienia. Konrad, Landgraf Turyngii, piąty mistrz krzyżacki podług kroniki Stryjkowskiego, zajął się tą budową: pospuszczano drzewo z góry, odwiecznemi dębami zarosłéj, i już w roku 1255 stanęła twierdza, otoczona basztami i głębokiemi rowy, w tém miejscu, gdzie dziś są stajnie; a ponieważ za pomocą króla czeskiego powstała, nazwano ją Królewcem, i dano jéj za herb rycerza w zbroi z koroną na głowie. W następnym zaraz roku zaczęto budować u spodu góry miasto tegoż nazwiska.

Pierwsza budowa była z drzewa, a w jéj miejscu powstał (1257) murowany zamk (tam, gdzie dziś stoi kościół zamkowy), z podwójnym murem, dziewięciu basztami i głęboką fossą. W samym początku mieszkał tu tylko Marszałek zakonu z załogą, późniéj przeznaczono zamek dla samego Wielkiego mistrza, nareszcie był on rezydencyą xiążąt pruskich, pod którymi wiele zmian doznał. W 15tym i 16tym wieku był zamek Królewiecki, podług świadectwa kronikarzy, mocną twierdzą i arcydziełem budowy; dziś nie widać ani śladu owych wychwalonych grubych murów, wież, baszt i mostów spuszczanych. W roku 1700 rozrzucono mostową bramę, prowadzącą z miasta na zamek, i zrobiono w miejscu tém, piękny i obszerny dziedziniec, tworzący regularny czworobok. 180 pokoi obszernych zawiera dzisiejszy zamek, (mieszczący w sobie biura rządowe), lecz większa ich część nie jest zamieszkałą. W wschodniéj stronie jest dawny arsenał (dziś próżny) i więzienia. Środkiem zamku jest przykryty przejazd, prowadzący na most, wystawiony na głębokiéj fossie zamkowéj w roku 1697: nad tym przejazdem wznosi się piękny i obszerny zamkowy kościół S. Trójcy: sklepienie jego spoczywa na 4 wielkich kamiennych filarach: na podniebieniu pokazują rękę ludzką, trzymającą worek, i wiszące winogrono, o których się



Zamek w Królewcu.

wiele podań z dawnych czasów pomiędzy ludem utrzymuje. W kościele tym namaszczony został na króla Pruskiego, Fryderyk I. z małżonką swoją Kroliną Zofią, 18. Styczn. 1701, poczém sam sobie na głowę koronę włożył. W południowéj stronie zamku, znajduje się biblioteka królewska z wielu osobliwościami, i sala, moskiewską nazwana, założona od towarzystwa Moska, w obudwóch końcach z znacznéj wysokości wieżami. W niéj odbywało się w roku 1594, wesele Elektora Jana Zygmunta z Pruską xiężniczką Anną.

Obszerny sklep, w którym się dawniéj sądy odbywały, i wyroki śmierci wykonywano, zamieniony dziś na sale redutowe, a gdzie dawniéj krew płynęła, dziś weselą się licznie zebrani goście; a ponieważ w tém skrzydle zamku znaduje się sklep, arsenał, kościół, miejsce tańców i spichlerze, dowcipnie wyrażają się dawniejsi pisarze, twierdząc: iż tu mieszka Bachus, Mars, Jowisz i Wenus. Strona północna została w roku 1810 nowo wybudowaną, i zamienioną na składy Aktów i Trybunał. Z południowéj strony wiedzie do zamku wspaniała kamienna, sklepiona brama; nad nią unosi się czarny orzeł z roku 1533, z tym napisem:

Parcere subjectis et debellare superbos,
Principis officium est, Musa Maronis ait.
Sic regere hunc populum, Princeps Alberte memento:
Sed cum divina cuncta regentis ope. *)

*) Muza Marona mówi, iż powinnością jest monarchy przebaczać ujarzmionym, a wojować wyniosłych. Pamiętaj xiąże Albercie tak ludem twym rządzić, lecz zawsze z pomocą boską.

Dawniéj zawierała część ta kuchnie i łaźnie, dziś zamienioną jest na mieszkanie naczelnego prezesa Pruss wschodnich. Nad głównem wejściem widać portret xięcia Albrechta z napisem:

Laus mea sermo Dei Domini, mea gloria Verbum.
Hac spe non metuam, quod mihi faxit homo.
Albertus D. G. Marchio Brandenb.
Dux Prussiae A. 1551.

Przed zamkiem są dawne jeszcze budowy, dziś zmienione na koszary wojskowe, a przed niémi wznosi się na pedestale z zielonego marmuru, spiżowa statua Fryderyka I., w sto lat po koronacyi jego, w dniu 18. Styczn. 1807 przez Najjaśniejszego Pana obywatelom Królewca darowana. Widok zamku Królewieckiego wystawiony na obrazku, wzięty jest z ulicy xiążęcéj. Dom ukazujący się wśród drzew ogrodu, z lewéj strony, był mieszkaniem i własnością filozofa Immanuela Kanta, który w nim żył, aż do swéj śmierci w roku 1804.

Most drótowy w Frejburgu (w Szwajcaryi.)

Miasto Frejburg w Szwajcaryi, jest podróżującym dobrze znajomém, przez szczególne swoje położenie, będąc w części wybudowane, w głębokiéj, rozległéj dolinie rzeki Saony, a częścią na otaczających tę dolinę wysokich ostro urwanych skałach. Dawniéj, chcąc z traktu Berneńskiego dostać się do środka miasta, pojazdy były przy-



Most drótowy w Frejburgu.

muszone spuszczać się najprzód na stroméj pochyłości góry Stolberg; przybywszy wtedy do bramy Berneńskiéj, zdawało się podróżującym, że już byli u celu podróży; ale jakież było ich zadziwienie, dowiadując się tam, że jeszcze pół godziny drogi jechać trzeba, ażeby się do miasta dostać, a to okrążając kilka razy załomy rzeki, przejeżdżając ją trzy razy, nakoniec wjeżdżając na długą, trudną i ostrą pochyłość, nazwaną Altbrunnenstrasse, która sama jedna była dostateczną do przerażenia podróżnego, i nie jednego konia o śmierć przyprawiła. Zły stan drogi i ulic, wiodących do środka miasta, powiększały jeszcze trudności. Na tém cierpiał przemysł i handel, a nawet i życie towarzyskie. Lecz jak temu zaradzić? Przeszkody zdawały się nieprzełomne. Skały prawie prostopadłe, na których znaczniejsza część miasta stoi, zdawały się niweczyć wszelkie podobieństwo, żeby jakikolwiek wygodny wjazd mógł być zrobiony; z drugiéj strony zdawało się być zbyt śmiałém przedsiewzięcie, wystawić tam most czy drewniany, czy kamienny w takiéj wysokości, aby uniknąć przykrego zjazdu i wjazdu; wysokość ta bowiem powinna była przechodzić 150 stóp, a długość mostu byłaby daleko większą jeszcze. Wydatek na taki most, zwłaszcza, gdyby miał być kamiennym, przewyższałby daleko zamożność biednych mieszkańców; bo to miasto nie jest bogatém, mało odwiedzaném, nieludném, i nie liczy prócz przedmieściów więcéj, jak 9000 mieszkańców.

Kilku gorliwych o dobro swych współbraci obywateli, którzy słyszeli o mostach wiszących, wystawionych w innych okolicach, starali się przez subskrypcyą zebrać potrzebny fundusz na upewnienię się, czy takowa budowa mogłaby być zastósowaną do miejscowości Frejburga. Gdy już potrzebną złożono summę, zasiągniono rady znakomitych Inżenierów, i po roztrząśnieniu planów różnych w téj mierze współubiegających się, projekt Pana Chaley, który wystawił most drócianny w Beaucaire i innych miejscach południowéj Francyi, otrzymał pierwszeństwo.

Pierwsze zebranie się Akcyonarzów miało miejsce 19go Marca 1830 i tam wyznaczono komitet do nadzoru budowy mostu, złożony z 10ciu członków, do których późniéj jeszcze 10 nowych dodano.

Po tych układach, niezwłocznie zajęto się potrzebnémi poprzedniemi przygotowaniami; lecz niespokojności, 1830 roku we Francyi zrodzone, szczególny wpływ miały na kanton Frejburgski, i równie jak nieporozumienia, wynikłe między przedsiębiercami a komitetem, wstrzymały robotę w powstaniu; jednak żywe pragnienie obywateli, widzieć ten most uskutecznionym, i niezmordowana gorliwość niektórych przodkujących członków komitetu, ożywiły ten już prawie zasypiający projekt, tak, iż w Marcu 1832 pier-

wszy kamień rzucony został, do jednéj z bram wjezdnych na ten most, budowanych przez Architektów Krazera i Brüggera: od tego czasu cała robota w rozlicznych jéj częściach, szła z wielkim pospiechem, i bez najmniejszéj przeszkody; dla ułatwienia jéj, i dania robotnikom sposobności przejścia bliskiego, z jednéj na drugą stronę rzeki, wystawiono tymczasowy most na Saonie.

Mimo tę gorliwość, zakładowe towarzystwa fundusze, nie wystarczyły do końca roboty: nowych ofiar i darów potrzeba było do zastąpienia potrzeb, w czém rząd przez loteryją, w tym celu zrobioną, summą 80000 fr. się przyczynił. Przy téj pomocy, udało się Akcionaryuszom widzieć 9. Czerwca 1834 roku, pierwszy drót rozpięty w poprzek głębokiéj doliny, po którym tysiące innych, jeden z nim sznur ogólny składać mających drótów, wkrótce równym rozpięte zostały sposobem. Dwa takie ogromne zawisły sznury, i zaraz potem od nich podrzędne drugie, dla unoszenia szczególnych części mostu przeznaczone, spuszczono sznury, i na nich macice zawieszono, na których w oka mgnieniu prawie dylowy stanął most, najprzód tylko zdatny dla pieszych, lecz wkrótce droga pojazdowa i silne poręcze były urządzone i 8go Października, odosobnieni dwóch części miasta mieszkańcy, oczom swoim wierzyć niechcąc, z okrzykami najżywszego uniesienia, witali pierwszy powóz w pędzie przez most przebiegający, i wkrótce potem za nim ciężki Berneński Dilizans.

Poręcze choć kształtu najprostszego, dodają jednak mostowi wiele ozdoby: każdy powóz, choćby najbardziéj był ładowny, może bez obawy przechodzić; a jeżeli ucho od tententu, który stąpanie koni na moście sprawuje, nieco jest przerażoném; najlepszy jednak wzrok, w ogromnych dwóch drótowych sznurach, ani w jakiéjkolwiek części mostu, najmniejszego ruchu niedostrzega: nawet piesi, żadnego drgania nie czują. — Mieszkańcy zaś, przyzwyczajeni dawniéj z takim mozołem, niebezpieczeństwem i stratą czasu, przebiegać z jednéj części miasta do drugiéj, niepojmują się z zadziwienia, jak dzisiaj prędko i bezpiecznie, z jednéj strony na drugą dostać się mogą.

Cała budowa mostu tego, jest zawieszoną na dwóch ogromnych sznurach, albo raczéj pękach drótowych, mocno z obydwóch końców przez głębokie wpuszczenia do skały przytwierdzonych. Na obu końcach mostu wystawione bramy, na których te sznury się opierają, służą swym ciężarem za przewagę od nacisku pierwszych: wystawiono je z wielkich kwadrów, częścią z piaskowca, częścią z wapiennego kamienia wykutych, które dla większego związku wszystkie ankrami żelaznemi powiązano. Na same ankry wyszło 570 centn. żelaza. Wysokość tych bram aż do podpory sznurowéj, wynosi 65 stóp Bern. wysokość wolnego przejazdu 45 st. szerokość 20: głębokość 19, grubość ścian z obu stron drogi po 14 st. — Sznury przeprowadzone po bramach, wpuszczone są za niemi do głębokich w skale na 54 stóp głębokości, w pochyłym kierunku wykutych galeryi, gdzie do ogromnych brył, 16stu innemi łańcuchami i 128 ankrami, 1024 ff. żelaza ważącemi, przytwierdzone zostały. Każdy z tych drótowych sznurów, składa się z 2000 drótów dwuliniowych; ma długości 1280 st. i waży 965 Ctn. sznurów poprzednich noszących macice jest 164; przy każdym wielkim sznurze, w oddaleniu pięciu stóp, jeden od drugiego, wiszą one za pomocą pierścieni z kutego żelaza, przez które główny sznur przechodzi: trzymają zaś belki przez mocne antaby, z kutego także żelaza zrobione: długość tych sznurów od końców do środka mostu coraz jest mniejsza, i tak od 60 stóp do pół stopy tylko przychodzi: każdy złożony z 25 drótów. Macic zawieszonych jest 166, na których najprzód cztery rzędy podłużnych belek położono, a na tych dopiero dylowy pomost: średnia dla pojazdów droga 16 stóp szerokości mająca, jest oddzielona od dwóch chodników poręczą dębową, 4 stopy wysoką. — Chodniki mają po 3 stopy szerokości. Cała długość mostu jest 941 st. wysokość nad rzeką 163 st. Żelaza wyszło na całą budowę 1600 Cent. drzewa 2700 Cnt. Podług dokładnego obrachunku może most ten unieść 48000 Centn. M. P....r.

Karól XII., król Szwedzki.

Zdaje się, iż naszym dopiero zostawione było czasom prostować przodków naszych pomyłki i uzupełniać ich podania. Wiek z okładem minął, jak monarcha Szwedzki, Karól XII., w kwiecie swéj młodości, chcąc przodkom swoim wyrównać a może ich przewyższyć, uniesiony żądzą chwały, wstrząsł północną Europą, a przebiegłszy jak błyskawica, nie znane sobie dawniéj kraje, rozniósłszy po Saxonii, Polsce, Prussach, wielkiéj części Rossyi, wojny pożogi; wtargnąwszy nawet w Turcyi granice, powrócił sam, bez wojska, do ojczyzny, aby poledz śmiercią bohatera w boju, do którego zdawał się stworzonym.

Życie Karóla XII. przez Nordberga, kapellana dworu, zbyt stało się już rzadkiém, i nie dla wszystkich przystępném: dziełko zaś Woltera, przy swéj jednostronności, nie zasługuje nigdy na imię historyi, i pomimo wzorowego stylu, jakim się zaleca, za romans raczéj uważanym być musi. W roku 1834 wyszło w Sztokolmie, w Szwedzkim języku, nowe dzieło, Rotmistrza Kunta of Lundblad, pod napisem: Historya Karóla XII. Autor obiecuje w przedmowie, ponieważ mu archiwa publiczne i pamiętniki prywatnych osób dokładne obeznanie się z stanem rzeczy ułatwiły, wystawić wierny obraz czynów żyjącego po dziś dzień w pamięci narodu monarchy. Z pierwszego Tomu dzieła tego, na nie-

miecki język, z wielu dodatkami z Archiwum w Kopenhadze, przez Kapit. duńskiego v. Jenssen, przetłumaczonego, a zawierającego sprawy Karóla, od młodości aż do zawarcia związku z Hetmanem Zaporożców Mazeppą, udzielamy Czytelnikom naszym niektórych szczegółów.

Karól XII., był synem Karóla XI. i małżonki jego Ulryki Eleonory. Karól XI., był surowym panem, zajętym jedynie szczęściem swych poddanych, gojąc tyle ran, przez poprzedników zadanych i wprowadzając nowy porządek: opór, jakiego od Magnatów doznawał, wpływ matki, wyniosłéj i dumnéj kobiety, obawa, komu zostawi po sobie berło, miał bowiem same tylko córki, czyniły go coraz bardziéj ponurym, a nawet dla cnotliwéj i pobożnéj małżonki przykrym. Nagle czoło jego rozweseliło się, gdy Ulryka powiła mu syna, w roku 1682. Uważano przy urodzeniu jego na położenie planet, a ponieważ dnia tego gwałtowny wicher wielkie poczynił szkody, i w znacznéj części miasta dachy pozrzucał, prorokowano z tego, iż nowo narodzony monarcha burzliwego będzie charakteru, i panowanie jego wielkie klęski na kraj sprowadzi. Pierwsze lata przepędzał młody królewicz pod dozorem cnotliwéj matki, która przedewszystkiém na ukształcenie serca wpływała: późniéj wybrał mu ojciec doświadczonych nauczycieli, i sam plan nauk przepisał: szczególniéj zajmowały młodego Królewicza umysł Korneliusza Neposa żywoty i kommentarze Cezara, które mu z wielkim ogniem i żywością Nordenhielm wykładał, tak, iż się Karólowi zdawało, iż wśród Rzymskich legionów pierwszą swą kampanią odbywa. Kurcyusza, o którym Wolter wspomina, nie czytał Karól w młodości, w wyprawach swoich wojennych miał go dopiero polubić i nosić zawsze przy sobie. Przedewszystkiem zalecił Karól XI. nauczycielom następcy tronu, aby go odwodzić od wyniosłości, a przyzwyczajać do wytrwałości w przeciwnościach i do umiarkowania. Matematyka, historya, język narodowy i niemiecki, ćwiczenia ciała, ulubionémi były zatrudnieniami Królewicza: francuskiego języka i tańca nielubił, i uczyć ich się niechciał.

Od lat dziecinnych okazywał Karól upór nieugięty na prośby i przedstawienia; często objawiał piękne zdania i myśli zupełnie oryginalne. Wychowanie jego wielkiéj doznało przerwy po zgonie matki, którą w 11tym roku utracił; ojciec bowiem brał go z sobą w podróżach swych po kraju, aby mu smutne po stracie małżonki osładzał chwile. W polowaniach i gonitwach, nadzwyczajne znajdował upodobanie: w 12tym roku ubił od razu wielkiego niedźwiedzia, w oczach ojca, a gdy wsiadł na konia, koniuszy prosić go musiał, aby żywość swoją poskramiał.

Jako się rozwijały władze umysłu i ciała Karóla, tak po powrocie swoim z podróży do Tornei, słabiał coraz bardziéj ojciec jego. Już w roku 1693 objawił on w zrobionym testamencie, przy śmierci małżonki, ostatnią wolą swoją, którą do zachowania urządzeń swoich, wszystkich zobowiązał, a w małoletności syna, oddał królestwo matce swéj Jadwidze Eleonorze, dodając jéj pięciu opiekunów: Oxenstierna, dwóch Gyllenstolpe, Fabiana Wrede i Larsa Wallenstedt. Stany państwa powoływały jednomyślnie na tron pełnego nadziei Karóla, odwołując się na przykład Gustawa Adolfa, który w młodym wieku berło ująwszy, wcale oczekiwań narodu nie zawiódł; spodziewano się bowiem, iż blaskiem tronu uwieńczony Karól, w urządzeniach poczynionych przez ojca, zaprowadzi niektóre odmiany. Wymowny i obeznany ze sprawami państwa Oxenstiern, wystawił w obliczu stanów świetny stan królestwa, prosząc niebios, aby zlały swe błogosławieństwa na młodego piętnastoletniego rządzcę. 14go Grudnia 1697 nastąpiła wspaniała koronacya, a skarby, zgromadzone staraniem poprzednika, przydały się na koszta uroczystego obchodu, i niewidzianego dotąd przepychu na północy. Z początku nieokazywał Karól wcale troskliwości o los państwa; oddany zabawom, przepędzał czas na łowach i turniejach, gdy nieprzyjaciele jego związek z sobą zawarli, aby korzystać z jego młodości. August II., król Polski, chcąc utracone w ostatniéj wojnie Szwedzkiéj odzyskać kraje, złączył się z Fryderykiem IV., królem Duńskim i Piotrem W., Carem Rossyi, dla łatwiejszego upokorzenia Szwecyi. Dania zaczęła pierwsza nieprzyjacielskie kroki, zabierając xięstwa Holsztyńskie; lecz dowiedziawszy się o tém Karól, stanął gotów do boju, którego pragnął, i z liczną flottą, pałając żądzą pokazania wszystkim, iż umie mężnym swoim rodakom przywodzić, okazał się na brzegach Danii, i sam, rzuciwszy się z batu w morze, pierwszy na obcéj stanął ziemi. Pokój zawarty z zagrożonym Duńczykiem w Trawendalu (1700), dał sposobność obrócenia siły przeciw dwom innym nieprzyjaciołom. August oblegał wtedy Rygę, a Piotr W. wkroczył był do krain nad zatoką finicką położonych, i stał w obwarowanym obozie pod Narwią. Z szybkością błyskawicy, rzucił się Karól z armią swoją w tę stronę, a rozproszywszy potęgę Rossyi w mgnieniu oka, zwrócił się przeciw Sasom, którzy już mocnego oporu ze strony mieszkańców Rygi doznali byli, spędził ich od Dźwiny, tak, iż niedobitki ich, opuściwszy zupełnie Kurlandyą, w lasach i na bagnach Żmudzi, schronienia szukać musiały. Mógł wtedy Karol XII. dyktować obu Monarchom pokój, lecz widząc Litwę w niezgodzie, z przyczyny Sapiehów i Ogińskich, niechęć powszechną ku wojskom Saskim, nieszczerość Prymasa Radziejowskiego, udał się w pogoń za Augustem z niezliczną jazdą, i postanowił pozbawić go tronu. Pomimo usiłowań Augusta, aby zawrzeć pokój, zaczepiony bohater, stał się nieubłaganym. Zwycięztwo pod Klissowem (19. Lipca 1702), ułatwione niezgodą Polaków i Sasów, rozniosło pożar wojny po całéj Polsce, od-



Karól XII., Król Szwedzki.

dało Kraków w ręce zwycięzcy, wywierającego zemstę swą, na wszystkich przywiązanych królowi. Województwo Poznańskie i Kaliskie zawarły związek: Karól umiał korzystać z téj okoliczności, powiększył nim bowiem partyą przeciw Augustowi; a gdy na czele jéj stanął Prymas Radziejowski, złożono Augusta z tronu, i ogłoszono dnia 2. Maja 1705 bezkrólewie, i za wpływem Szwedów, obrano królem Stanisława Leszczyńskiego, Wojewodę Poznańskiego, którego piękne przymioty umiał Monarcha Szwedzki poznać i ocenić. August pozbawiony tronu, nie był nieczynnym. Po dwa razy zbliżały się wojska jego pod Warszawę, i wprawiały w trwogę nowego króla, gdy Karol XII. w Rawiczu, z większą częścią armii, na leżach zimowych zostawał. Uwiadomiony bohater północy o zamysłach Augusta, przyśpieszył zwlekaną dotąd koronacyą Stanisława, a chcąc przywrócić pokój stały w Polsce, postanowił przenieść wojnę do Saxonii. Wyprawa jego, przeciw połączonym siłom Augusta i Rossyi, pomyślnym uwieńczona została skutkiem: wtargnęły wojska Szwedzkie na Wołyń, a wszędzie przyjmowano, przynajmniéj z udawaną radością, Stanisława za króla.

(Koniec nastąpi.)

Przysłowia, piosnki gminne i t. p.

Do świętego ducha,
Nie zdejmuj kożucha;
A po świętym duchu,
Chódź znowu w kożuchu. —

Na Ś. Szczepan, każdy sobie pan. —

Ś. Bartłomiéj, śniadanie przytłumi.

Po Ś. Mateuszu, każdy k... w kapeluszu.

Rzepę mi na polu zapali —
(mówi ten, który się zemsty cudzéj nie obawia.)

Konia szuka, a siedzi na nim.

Ciemny, jak tabaka w rogu.

Śpiewać darmo, boli gardło.

Już dzień, gdyby ruski wół
(mówią na wsi, skoro już dobrze dnieje.)

Burmistrzanka.

(Ballada gminna.)

Da robiło dwóch rybaków na rzece,
Wyłowiło dzieciąteczko w kolebce.
I zwołano miejskie panny, zwołano,
O dzieciątko i o matkę pytano.
I w czerwieni miejskie panny, w czerwieni,
Tylko jedna burmistrzanka w zieleni.

I tonęła burmistrzanka-tonęła,
Obaczyła siostrę swoją, mówiła:
„O ratuj mnie siostro moja, ratuj mnie!
„Niech nie ginę sama jedna tu na dnie!“
„„A toń do dna, siostro moja, toń do dna,
„„A bości ty ratowania niegodna!““
I tonęła burmistrzanka, tonęła,
Obaczyła brata swego mówiła:
„Ratujżeż mnie, o bracie mój, ratuj mnie.
„Bo tu zimno — ach i ciemno tam na dnie!“
„„A toń do dna, siostro moja, toń do dna,
„„A bości ty ratowania, niegodna!““
I tonęła burmistrzanka, tonęła,
Obaczyła ojca swego, mówiła:
„Ojcze wyciąg rękę twoją tu do mnie,
Bo tu zimno — i okropnie tam na dnie!“
„„Nie podam ci, córko moja, niegodna —
„„Ach toń do dna, nieszczęśliwa, toń do dna!““
I tonęła córka jego, tonęła
I jeszcze raz po nad wodę spłynęła. —
Utonęła burmistrzanka niegodna,
Utonęła, siostra, córka, aż do dna.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)